Ner 3.

Rok 1830.

7 Stycznia

Czwartek.



GONIEC KRAKOWSKI,

DZIENNIK POLITYCZNY, HISTORYCZNY i LITERACKI.

KRAKÓW

Dnia 7 Stycznia 1830.

Cena zboża na targowisku w dniu 4 i 5 b. m. na Kleparzu, w 4 i 3 gatunkach była następuiąca:

		1		2		3		4	
		Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr
Korzec	Pszenicy	15	15	14	—	13	—	11	—
„	Zyta	10	15	10	—	9	—	8	15
„	Jęczmienia	8	—	7	—	6	15	6	—
„	Grochu	11	—	10	15	9	15	—	—
„	Owsa	5	—	4	15	4	10	—	—
„	Jagieł	22	—	21	—	20	—	19	—
„	Rzepaku	25	—	21	—	20	—	19	—

Loterya Liczbowa, ciągnienie N. 380.

We środę wyciągnięto z koła następuiące Numera:

31 — 55 — 18 — 5 — 35.

Taxa urzędowa żywności w Krakowie na miesiąc Styczeń wypadla jak następuje: *Bulka pszenna nayprzednieysza za gr.* 2. ma ważyć łótów 16, — za gr. 1 łótów 8; — *Chleb pszenny* za gr. 6. funt 1 ł. 21, za gr. 12 f. 3 ł. 10, za gr. 24 f. 6 ł. 20. — *Chleb żytny niemieckiego pieczywa* za gr. 3 f. 1 ł. 11 za gr. 6 f. 2 ł. 22. za gr. 12 f. 5 ł. 12. za gr. 24 f. 10 ł. 24; — *Chleb zwyczayny żytny* za gr. 3 f. 1 ł. 21½, za gr. 6 f. 3 ł. 11, za gr. 12 f. 6 ł. 22½, za gr. 24 f. 13 ł. 13; — *Chleb prądnicki* funt po gr. 2. złotowy zaś powinien ważyć funtów 16 ł. 24¾. — *Mąka pszenna*, miarka 8 kwart, nayprzednieyszéy gr. 82½; bułczanéy groszy 91; średniéy groszy 14; pośledniéy gro. 9½; — *Mąka żytna* w nayprzednieyszym gatunku miarka gr. 18½. — *Piwa dubeltowego* garniec gr. 8; flaszowego garn. gr. 4. — *Mięsa* wołowego dobrego funt, po gr. 6 z drobnieyszego bydła gr. 5, skopowiny gr. 5½ — wieprzowiny ze słoniną i skórą gr. 8, schabu gr. 6, słoniny świeżéy gr. 15 polędwicy wołowéy gr. 7; wieprzowéy gr. 8, łoju wołowego topionego gr. 18; — sadła wieprzowego gr. 11. — Smalcu kwarta złp 1 gr. 7. — *Soli* grubo tłuczonéy kwarta gr. 16 miałkiéy gr. 13, zaś funt gr. 6.

Dnia 15 b. m. wychodzi z druku Dziennik ogrodniczy na rok 1830. w dwóch razem poszytach; trzeci wyjdzie 1go. Czerwca, a czwarty 1go. Października b. r. Ta sama złp. 10. dla przenumeratorów iest oznaczona cena. Amatorowie ogrodów prenumerować mogą w Krakowie w księgarniach, Ambrożego, Grabowskiego i Friedleina, w Warszawie u Glügsberga i Węckiego, we Lwowie u Kuhna i Milkowskiego, tudzież w Księgarni.

Polityka.

III. BULETYN

Nowości Zagranicznych.

ROSSYA. Dziennik Odeski z dnia 16 Grudnia donosi: *(Z Odessy d. 16 Grudnia.)* Władze ogłosiły dnia wczorayszego następuiące uwiadomienie, które umieszczamy tu,

abyśmy naszym czytelnikom dali poznać stan drowia naszego miasta:

»Dzięki Bogu, postęp zarazy morowéy jest całkiem w naszém mieście wstrzymany. Od dni 30 choroba ta nigdzie się nie pokazała. Okoliczność ta zniewoliła władze do uczynienia niektórych odmian w przepisach kwaratany, przywiedzionych do skutku po raz drugi wewnątrz miasta, uprzedzaiąc wszystkich mieszkańców, Iż łatwość, z jaką to niszczące złe kryie się w różnych effektach, powinno każdego dla zapewnienia swojego osobistego bezpieczeństwa, zachęcić do używania ostrożności ieszcze przez nieiakiś czas.»

(Tu następnią modifikacye w 14 punktach.)

W kwarantanie portowéy nie masz nic nowego; w kwarantanie tymczasowéy umarło dwie osób.

Dziennik Odeski z dnia 19 Grudnia donosi:

(Z Odessy d. 19 Grudnia.) Strach, którym nas przeraziło dwukrotne ukazanie się zarazy, ieszcze całkiem nie minął. Wczoray pokazały się bardzo podeyrzane znaki na chorym w oddziale obserwacyynego woiennego szpitala, który natychmiast został zamknięty. W kwarantanie tymczasowéy umarło 2 osób.

Dnia wczorayszego, na uroczystość imienin N. Cesarza Jmci, odśpiewano w kościele katedralnym *Te Deum*, w obecności Jeneralnego gubernatora i Jenerała jazdy hr. Witta, gubernatora miasta i innych władz cywilnych. Wieczorem został teatr otwarty i domy oświecone.

Ambassadorowie tureccy pragnąc obchodzić uroczystość N. Cesarza Jmci, nietylko oświecili wspaniale dom, w którym kończą swoię kwarantanę, lecz chcieli mieć pod swoiemi oknami muzykę i śpiewaków, i zawczasu iuż zamówili sztuczny ogień. Wszystko było wykonane wedle ich woli, atoli pod dozorem urzędników kwarantany i bez naymnieyszego związku z mieszkańcami miasta, których ta uroczystość ściągnęła. —

MULTANY i WOŁOSZCZYZNA. Listy z Bukarestu

nie zgadzaią się zupełnie na szkody, iakie trzęsienie ziemi w d. 26 Listopada (n. s.) r zrządziło miastu. Podług iednych przez to straszne zjawisko utraciło życie pięć osób; według drugich liczba ofiar iest bardzo mała: atoli wszystkie zgadzaią się, że nie masz ani iednego domu, któryby nie poniósł szkody.

Rozmaitości.

Nowy Raul Sinobrody.

Dz. Figaro, opowiada następuiący osobliwszy przypadek, który w świecie miał się zdarzyć. — Brat pewnéy młodéy damy, która nie dawno poszła za znakomitego i bogatego człowieka, dwukrotnie wdowca, przybył z poselstwa w Niemczech. Siostra nie mogła dosyć wychwalić mu szczęścia, iakiego doznaie, i iak mąż niezmordowany iest w dogadzaniu iéy we wszystkiém. Ma iedno tylko osobliwsze żądanie, to iest, *ażeby mu się pozwoliła zaszyć.* Brat zdziwił się nad tą osobliwszą skłonnością. Pan de — pozwalał żonie wszystkiego, czego sobie życzyła, z tego powodu sądziła, że się winna stósować do iego humoru. Ażeby iednak zapewnić się od wszelkiego nadużycia podobnego żądania, Pani de — ukryła swego brata w małym ubiorczym pokoiu obok swéy sypialni. Ledwie tam wszedł zaczęło się zaszywanie. Z początku panowało głębokie milczenie, podczas którego Pani de — zawołała tylko.» Jakto, także i ręce? »Robota postępowała daléy. Pani de. — zwolna zaczęła się śmiać, podobnie iéy brat, lecz pocichu, z obawy, ażeby nie przerwał téy śmieszněy sceny; ponieważ Pani de — była kobieta bardzo wesoła. Śmiech stawał się coraz głośnieyszy, nareszcie tak mocny, iż gdyby tak potrwało, mogłaby z radości życie postradać; w tym nagle wszystko ucichło, przeszło 2, 3, 5 minut, teraz wchodzi brat Pani de — do pokoju, z którego jey małżonek ucieka, wydając krzyk trwogi. Pani de — nie żywa, skończyła życie w nayokropnieyszych spazmach. Mąż iéy póty

łechtał ią pod stopami, póki niewyzionęła ducha, — podobnym sposobem miały zginąć obydwie pierwsze żony Pana de, — tego potworu ucywilizowanéy Europy.

Wiadomość Naukowa z Paryża.

Z dniem 23 Listopada, zaczęli prelekcye Professorowie wydziału nauk sztuk pięknych w Sorbonie. Historyą starożytnéy filozofii wykłada Professór Cousin; Professor Guizot o literaturze greckiéy; Professor Villemain o francuskiéy wymowie, a Professor Barbie de Bocage o Jeografii.

Poezya.

URYWKI

Z LECHIADY.

Niżeli pisma pośmiertne ś. p. Jana Pawła Woronicza, Nestora literatury oyczystéy, drukiem ogłoszone zostaną; — przyiemną dla czytelników naszych zapewne będzie rzeczą, otrzymać tymczasowo chociaż cześć wielkiego poematu Lechiady *którego wstęp i pieśń pierwszą oddawna mamy w rękopismie. Niezaręczaiąc za dokładność tego wypisu, umieszczamy go tak iak nas doszedł w swym czasie.*

WSTĘP.

Niepożyci wiekami sławiańscy Lachowie,
Szerokowładnych w świecie Sarmatów wnukowie;
Godni w samych zwaliskach litości i cześci!
Posłuchaycie o Lechu starożytnéy wieści:
Jako do was z kroackiéy przyszedlszy ziemicy,
Dał wam imie, i mury pierwszey wzniosł stolicy;
A wspólnéy krwi heneckiey żeniąc z wami szczątek,
Lackiey gałęzi Sławian zaszczepił początek,
Która krocie lat groźnym władaiąc Arkturem,
Resztę świata grodziła własnych piersi murem;
Potem ślepym podkopem niewdzięcznie zwątlona
Powodź nieszczęść wylała z rozdartego łona.
Sławo! stare bożyszcze sławiańskiego rodu,
Rozświeć zamierzchłe dzieie północy i wschodu;

I wdzięcznem odmłódź kwieciem te podania święte,
Synowską pierworodzców naszych czcią natchnięte!
By ten ród, który patrzał na kolebkę świata,
Uczuł swą zdolność zwalczyć reszty wieków lata.

P I E Ś Ń I.

Przybycie Lecha.

Gdzie niegdy wgruzach legła miast heneckich głowa
Lemizoletu starego budowa,
Stał kościół, Wandalitów ramieniem dźwigniony,
Gromowładnemu Jessie poświęcony;
Otaczał go poślubny Nimfom gay dębowy,
Orlego rodu przytułek gwiazdowy;
Tam lud zbiegły niòsł bogom z ofiarami modly,
Aby się iego poselstwa powiodły;
Które mu z krwi Słowackiey wodza przywieść miały,
J zleczyć w kraiu nierząd zastarzały;
A gdy wszystkich pobożność zaymowała święta,
J krwią pluskały ofierne bydlęta;
Przerwał to nabożeństwo widok niespodziany,
Z błaganych Niebios znak oczekiwany.
Ozwał się okrzyk ludu, wzrastał tętent koni,
Wrzawa żołnierstwa, szczęk chrapliwey broni;
W pośród zaś tego tłoku ludów i orężów,
Szedł do świątyni poczet obcych mężów, —
Na ich czele wódz głową wyższy i ramiony,
Wstępował pierwszy na próg poświęcony.
Jęknął próg — i zawory miedziane zadrżały,
Za dalszym krokiem wstrząsł się kościół cały.
Hełm stalisty na głowie kitami powiewał,
Rudawey brody powagę rozsiewał;
Pancerz z końskich kopytów tęgim młotem bity
Spòyne pośrebrzał smoczą łuską nity;
Na barkach rozłożystych sterczał lampart srogi,
Błyszczały miedzią i lędźwie i nogi,

Kord obosieczny brzękał na spiekłym rzemieniu
Dziryda w ręku, puklerz na ramieniu.
W téy postawie gdy z gronem rycerzów podobnych
Stanął wódz w pośród przybytków ozdobnych,
A gmin dziwem przeięty w zalęknionym gwarze
Niewiasty z dziećmi tulił pod ołtarze,
Wzniósł się na wietrzny trzynóg Swiętosz syn Jędzioła
Stuletni kapłan i rządzca kościoła:
Przy nim złożono skrzynię nikomu nieznaną,
Taynych pieczęci pasmem opasaną,
On drżącą otworzywszy ręką taiemnice
Trzykroć wzniosł w Niebo zbłąkane źrenice.
Skroń tyarą iaśniała, a z wywiędłych ramion
Powiewał szkarłat pełen świętych znamion;
Promień światła wytryskał z uświęconéy głowy.
Uciszył wrzawę, i rzekł temi słowy:
»Niepożyci wiekami Sauromatów syny!
Którzy ninieysze oglądacie czyny,
J wy którzy w lat tysiąc słyszeć to będziecie,
Opowiadaycie to samo po świecie.
Nie poselstwa cię nasze, nie traf obłąkany
Sprowadził do nas, Wodzu pożądany;
Jeszcześ ty słońca nie znał, ni twoi oycowie,
»Kiedy cię na to wybrali bogowie.
Już trzydzieści set razy księżyc twarz odmienił,
I ten gay nowym liściem zazielenił,
Jak niegdy ulubiony bogom Alan wtòry,
Ogrodziwszy się wandalskiemi góry,
Szerokiey swoiey władzy nad kraiem obiętym
Złożył znamiona w tym kościele świętym,
I one przychodniowi iakiemuś przekazał,
Którego we śnie wielki Jessa wskazał.
Wiek wiekowi podawał tę przepowiedź starą,
Chowaną u nas milczeniem i wiarą.
Oto przyłbica iego, w którey on przed laty
Różno imienne zwoływał Sarmaty,

Wenedów, Awarynów, Sulanów, Gelonòw,
Toż Arsyetów, Finnów, Burgionów,
Strzałotrafnych Omkronów, poskocznych Saboków,
Pencynów, Tagrów, krępych Amadoków,
Pólnocnych Agutyrsòw, Weltów i Sawarów,
Przywodosiadłych Budynów, Nawarów,
Basternów, Tyrangitów, Biessów podkrępackich,
Żarody przyszłych pokoleń sarmackich.
Czytay w tym helmie napis twoiego imienia:
»Lechowi — oycu lackiego plemienia.»
Jesteś nim — sam ten szyszak wieszczę rozwięzuie,
J czekanego właściciela czuie.»
Gdy to mówił, przyłbica ogniem roziskrzala,
Trzykroć się Lecha imieniem ozwała.
Oto miecz którym tenże Alan bogom miły
Stargał związkowe Alemanów siły,
A odkroiwszy Labą do morza granice
Posunął późniey Sarmatów dzielnice:
Próżno go nasz się stary Modygił napierał,
Gdy z synem woyska na Iberów zbierał,
I wnuk iego gęsiorek próżno zsyłał posły,
Aby mu święty oręż ten przyniosły,
Kiedy potężną Rzymu wywracał budowę,
I w stepach Afrów szczepił państwa nowe.
Ciebie ta po Alanie czekała spuścizna,
I przeznaczona od bogów Oyczyzna.
Ich wyroki niezmienne — u nich lat tysiące
Jednym dniem liczą roki i miesiące;
A co oni uradzą wśród wiecznych podwoi,
Choćby świat upadł, ich wyrok ostoi.»
Na te słowa, gdy bogom niosąc Lech podziękę
Po miecz wskazany drżącą wściągał rękę:
»Stóy synu!"... rzekł mu kapłan, zalawszy się łzami —
»Jeszcześ niespełna obarczon łaskami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)
